ROZMAITOŚCI.

Dnia 14. Października. № 41. Roku 1857.

Wypadki przy objęciu rządów przez Cesarza Mikołaja.

Ostatniemi czasy wyszło kilka ciekawych dzieł o Rosyi. Do tych należą: pamiętnik księżny Daszków wydany w Londynie, pamiętnik hr. Sievers'a, pismo pod tytułem: „Ludzie i stan rzeczy w Rosyi", a w końcu „Wstąpienie na tron Cesarza Mikołaja roku 1825", które-to dzieło ułożone zostało według własnoręcznych wyjaśnień Cesarza Mikołaja, tudzież wspomnień i zapisków familii cesarskiej, i wydane z polecenia Cesarza Alexandra II. przez barona Korff'a.

Pierwsze wydanie dzieła tego wyszło tylko w 25 egzemplarzach i weszło w to: 1) Własnoręczne, dokładne wyjaśnienia J. M. Cesarza Mikołaja, spisane dla familii cesarskiej; 2) wspomnienia W. księcia Michała Pawłowicza, które sam kazał spisać; 3) opowiadania ś. p. księcia A. N. Galiczyna i ś. p. hrabi Sperowskiego zebrane jeszcze za ich życia; 4) opowiadania a po części i zapiski świadków naocznych potąd jeszcze żyjących, tudzież tych osób, które miały czynny udział w wypadkach z 24 i 25 grudnia, jako to: jenerał-adjutantów hrabi Orłowa, hr. Lawaszowa, hr. Adlerberga, Perowskiego, Kovelin'a i Filosofowa, jak niemniej i jenerała Rostowcowa; 5) opowiadania kilku innych wiarogodnych świadków naocznych i wspomnienia redaktora (Korffa); pozostałe zapiski ś. p. księcia Koczubeja; 7) akta oryginalne rady państwa; 8) akta śledczej komisyi i najwyższego sądu karnego; 9) sprawozdania urzędowe o wypadkach dnia 27 i 29 grudnia 1825 do 10 stycznia 1826; 10) dokładny zbiór ustaw. Dzieło więc ułożone według tych podań i pism rozpoznawane i sprawdzone zostało jak najdokładniej przez W. księcia Michała Pawłowicza i większą część osób wspomnionych, a wkońcu uzupełnione własnemi uwagami Cesarza Mikołaja.

Drugie wydanie uzupełnione wyszło r. 1854 również w 25 tylko egzemplarzach, i weszły w to: 1) własnoręczny pamiętnik Cesarzowy Alexandry Feodorówny; 2) papiery Cesarzewicza Konstantego i jenerał-feldmarszałka księcia Wołkońskiego; 3) ustne a po części i pisemne podania metropolity Filareta z Moskwy, naczelnika rady państwa księcia Czernyszewa, jenerał-adjutanta Suchozanet'a, Isslenieiewa, Geroja i Ignatyewa, jenerał-porucznika Sass'a. jenerała piechoty Gołowina, komendanta Petersburga bar. Saltza, drugiego komendanta Petersburga, Grecz'a, hypodiakona Prochora Iwanowa i kilku innych osób; 4) zapiski jenerał-adjutanta hrabi Toll i hrabi Komarowskiego; 5) akta z archywu państwa; 6) akta sztabu korpusu gwardyjskiego; 7) równoczesny dziennik kamer-furyera. Uzupełniono też przy tej sposobności podania dawniejsze jenerał-adjutantów hrabi Orłowa, hr. Adlerberga, Filosofowa i Rostowcowa.

Cesarz Alexander II. kazał dzieło to podać teraz do wiadomości publicznej, i zaczyna się temi słowy:

„W Rosyi i w całej Europie utrzymywało się zdanie powszechne, jakoby Cesarz Alexander nosił się aż do końca dni swoich z zamiarem zrzeczenia się korony, i że chciał wieść życie prywatne. Sądzono zwykle, że myśl tę powziął po upadku Napoleona, kiedy przyczyniwszy się do przywrócenia rządów dawniejszych i do uspokojenia Europy, czuł się znużony brzemieniem chwały, i kiedy widząc jak się rozwiały marzenia jego o wdzięczności świata, zwrócił wszystkie swe myśli na wewnątrz, a zobojętniawszy znacznie dla spraw ziemskich szukał pociechy w religii. „Pożar Moskwy — rzekł roku 1818 do pruskiego biskupa Eylert'a — oświecił duszę moją, a sąd boży na lodowatych bojowiskach napełnił serce moje taką wiarą, jakiej potąd jeszcze nie pojmowałem. Odtąd też poznałem Boga, tak jak się w pismie świętem objawił; odtąd pojąłem i pojmuję wolę jego i przykazanie boże, i postanowiłem rządy moje

poświęcić chwale bożej.“ Oswajał się coraz bardziej z myślą zrzeczenia się tronu, i nie raz wspominał o tem poufnym swym dworzanom. U dawniejszego nauczyciela jego, p. Leharpe, widziano list z pierwszych lat panowania Cesarza Alexandra, w którym pisze między innemi: „Jeśli mi nieba dozwolą podźwignąć Rosyę tak jak myślę, natenczas chcę zbyć się ciężaru korony i spędzić resztę życia spokojnie w jakim zakątku Europy.“ O zrzeczeniu się korony myślał już młodzieńcem, a mianowicie jeszcze za życia Cesarzowy Katarzyny. Znachodzi się potąd dokument bardzo ciekawy, wykrywający ówczesne usposobienie jego i romantyczne niemal uczucia. Jest-to list ośmnastoletniego W. księcia z $^{10}{}_{22}$ maja 1796 do Wiktora Pawłowicza Koczubeja, wówczas posła rosyjskiego w Stambule i wiernego przyjaciela swego.

List ten (przytoczony w dziełku dosłownie) wspomina najprzód o pewnym gościu, którego W. książę Alexander posłowi poleca, a dalej zawiera te słowa:

„Tak, mój przyjacielu, mówię Ci szczerze, żem nie kontent z położenia mego, gdyż jest zbyt świetne przy usposobieniu takiem jak moje — dla mnie, co tylko pragnę spokoju. Dwór wcale nie dla mnie; nie lubię bywać na nim, i każdą razą oburzam się widokiem tej nikczemności, jakiej się co chwila tam dopuszczają ubiegając się za różnemi zaszczytami, za które niedałbym i grosza. Wielkie to dla mnie nieszczęście, że muszę widzieć się w towarzystwie takich ludzi, którychbym nie przyjął nawet na prostych służących, a co tu mają posady dworskie, jak na przykład F. S....., p. P....., F. B...., obydwa G. S....., M...., i tylu innych, o których i wspomnieć nie warto. Pomiatają oni niższymi od siebie, lecz za to płaszczą się przed wyższymi, lękając się ich wpływu. Słowem, muszę Ci wyznać drogi przyjacielu, że to stanowisko nie dla mnie, a tem mniej stanowisko, jakie w przyszłości mnie czeka. Umyśliłem też uchylić się na wszelki sposób od tego. Dawniej już miałem Ci to powiedzieć, i nie potrzebuję zapewne prosić Cię o zachowanie tajemnicy, zwłaszcza że sam wiesz o tem najlepiej, jakaby ztąd przykrość dla mnie urosła. Poleciłem też p. Garrick'owi, by list ten spalił, jeśliby go nie mógł oddać Tobie osobiście. Rozmyślałem długo nad tem — wprzód jeszcze, nim Cię poznałem, i powziąłem już stałe postanowienie. Nieład panuje u nas niewymowny; kradną gdzie tylko mogą; wszystkie departamenta są jak najgorzej administrowane, w niczem nie ma porządku, a granice państwa coraz się jeszcze rozszerzają: niepodobna więc, by jeden tylko człowiek zdołał cały rząd utrzymać, a tem mniej jeszcze zapobiedz tylu nadużyciom. Człowiek obdarzony nawet jeniuszem potężnym nie dałby temu rady, a cóż dopiero śmiertelnik tak miernych jak ja zdolności. Trzymałem się zawsze tej zasady, że lepiej rzeczy wcale nie zaczynać, niż je źle poprowadzić, i dlatego też powziąłem zamiar wiadomy. Ułożyłem sobie, że gdy raz zejdę z tego stanowiska niebezpiecznego (choć nie wiem jeszcze czasu i pory, kiedy do tego przyjść może), osiądę z moją żoną gdzie nad Renem, obiorę sobie życie prywatne, a szczęścia szukać będę w towarzystwie moich przyjaciół i w dociekaniu tajemnic przyrody. Może uśmiechniesz się na to i powiesz, że to płonne tylko marzenia. Chciej się jednak wstrzymać z twym sądem do czasu poźniejszego. Wiem, że mi to zganisz, lecz trudno mi postąpić inaczej; spokój sumienia jest mi rzeczą najdroższą, a nie mógłbym tego osiągnąć, gdybym przedsiębrał rzecz nad moje siły. Otoż dawno już chciałem drogi przyjacielu wynurzyć się z tem przed Tobą, a teraz dodać jeszcze muszę, że w każdym razie, czy to w szczęściu lub nieszczęściu, w blasku lub nędzy, będzie przyjaźń Twoja największą dla mnie pociechą. Wierzaj mi, że moją dla Ciebie do śmierci zachowam. Żegnam Cię mój drogi i prawdziwy przyjacielu; największem byłoby teraz dla mnie szczęściem Ciebie znów oglądać. Żona moja pozdrawia Cię, a myśli jej zgodne są całkiem z mojemi.“

Minęło odtąd lat wiele. Alexander marząc w młodości swej o życiu prywatnem nad brzegiem Renu, przebył go dwakrotnie jako zwycięzca i rozjemca, a za spalenie Moskwy nie szukał odwetu, lecz raczej ochronił Paryż od klęski. Rosya zajaśniała blaskiem sławy monarchy swego. Lecz mimo że stąpał na szczycie potęgi i sławy, Alexander nie czuł się przecież szczęśliwy na tronie. Myśl dawniejsza ozwała się w nim na nowo, i wkrótce też wyraźniej się oświadczył.

Było to w lecie 1815. W owym czasie stały pułki gwardyjskie w obozie pod Krasnym Siołem — nie cały korpus jak teraz, lecz po jednej brygadzie z kolei. Z porządku przychodziła brygada, którą W. książę Mikołaj Pawłowicz dowodził. Cesarz był obecny na ostatniej rewii wojskowej w obozie, znalazł wszystko w dobrym porządku i był dla braci swych nadzwyczaj uprzejmy.

Po rewii objadował u W. księżny Alexandry Fedorowny, i siedziało ich tylko troje u stołu. Z początku rozmawiano o rzeczach potocznych, lecz nagle nadał Cesarz rozmowie tok całkiem niespodziewany. Mówił o tem, że widok szczęścia domowego i rodzicielskiego sprawuje mu wielką uciechę, że szczęścia tego sam nigdy nie zaznał, a to z powodu tych związków, w jakie wszedł w młodych swych latach, że zresztą i wychowanie dane tak jemu jak i jego bratu Konstantemu nie nauczyło ich poprzestawać na takiem szczęściu, i że obydwa nie mają dzieci, któreby mogły uznać za swe potomstwo. Monarchowie — mówił dalej — chcąc dopełnić należycie trudnych i nieustannych swych obowiązków, powinni zwłaszcza w teraźniejszych czasach posiadać zdrowie niezwątlone, gdytymczasem on sam podupadł znacznie już na zdrowiu, i może prędzej niż to przewiduje nie będzie już mógł dopełnić obowiązków swych tak jakby należało, i jakby sobie życzył. Dlatego też uważa to za swoją powinność i postanowił już nawet niezmiennie złożyć koronę, jak tylko z ubytkiem zdrowia i czas na to przyjdzie. „Mówiłem już o tem nie raz z bratem Konstantym — kończył Cesarz — lecz on będąc w tym samym co i ja wieku i mając podobne moim stosunki familijne, a nadto czując wstręt nieprzezwyciężony do tronu, zrzeka się stanowczo następstwa po mnie, zwłaszcza że obydwa widzimy widoczną łaskę Bożą zlaną na Was, i błogosławieństwo Boże w synie waszym. Przygotujcie się więc na to, żeście powołani na tron cesarski.“ Młodzi małżonkowie zmieszali się niezmiernie tą wieścią niespodzianą, a widząc to Cesarz Alexander począł ich uspokajać. „Chwila zmiany tej — rzecze pełen dobroci — która was tak przeraziła, nie nadeszła jeszcze, a nim nastąpi może jeszcze upłynie jaki lat dziesiątek; możecie więc przygotować się zwolna do tego, co was minąć nie może“. Napróżno przedstawiał mu W. książę, że nigdy nie sposobił się do tak szczytnego powołania, że do tego nie czuje ani dość sił ani potrzebnej mocy ducha, i że to jest jedynem jego życzeniem, by mógł Cesarzowi swemu służyć w zakresie poruczonych mu obowiązków według sił i możności swojej. Cesarz odrzekł na to z serdeczną uprzejmością, że nim wstąpił na tron, znajdował się w takiem samem położeniu; że wówczas było jeszcze gorzej, zwłaszcza że w braku wszelkich zasad kardynalnych administracyi były wszystkie sprawy krajowe strasznie zaniedbane. Bo chociaż w ostatnich latach panowania Cesarzowej Katarzyny i tak już niewiele było porządku, to przecież szły rzeczy trybem raz już przyjętym, gdytymczasem po wstąpieniu na tron ojca ich przyjęto zasadę obalenia wszystkiego, co potąd istniało, i tym sposobem zniszczono i resztę porządku nic natomiast nie postanawiając trwałego. Położenie więc jego było trudniejsze nierównie od tego, w jakiem się teraz W. książę znajduje, a przeprowadzone potąd reformy ułatwią mu już utrzymanie spraw w należytym porządku.

Na tem skończyła się rozmowa. Cesarz Alexander pożegnał się i odszedł. Lecz młodzi małżonkowie znaleźli się w takiem właśnie usposobieniu, jak każdy człowiek inny, który idąc równą i bezpieczną drogą ujrzałby się nagle nad straszną przepaścią, i gdzieby go potrącała siła niewidzialna niedozwalająca mu już odwrotu lub zboczenia. Wielki książę nie brał potąd żadnego udziału w sprawach rządowych, a do roku 1818 nie miał żadnych nawet stosunków służby publicznej. Cała jego znajomość świata ograniczała się na wrażeniach, jakich codzień doznawał przepędzając zrana jedną lub więcej godzin w przedpokoju pałacu lub w izbie u sekretarza śród wrzawliwego zgromadzenia oficerów i innych osób mających wstęp do Cesarza, i które-to zgromadzenie bawiło się po większej części żartami, pogadanką błahą, lub czasem i intrygą dworską.

Przecież i ten czas nie został całkiem dlań bez pożytku, gdyż miał ciągłą sposobność poznawania charakterów różnych: uważał pilnie, zrobił wiele spostrzeżeń, przeniknął wiele rzeczy ukrytych, przejrzał nie jednego i — rzadko się omylił na ludziach. Lecz to wszystko mogło być dobrą nauką w życiu prywatnem, gdytymczasem do tronu wypadało się inaczej sposobić. Jakoż dopiero w jesieni roku 1818 mianowano W. księcia komendantem brygady gwardyi.

Wielki książę Michał Pawłowicz przebywszy ciężką i niebezpieczną chorobę używał w lecie 1821 kąpiel w Karlsbadzie i Marienbadzie, a w powrocie wstąpił do Warszawy, stałej rezydencyi Cesarzewicza Konstantego. Wówczas spodziewano się tam także i W. księcia Mikołaja wraz z żoną z kąpiel w Ems. Podczas przygotowań do ich przyjęcia rzecze Cesarzewicz do brata swego: „Widzisz Michale (a nazywał go zwykle zawsze po imieniu), z tobą jestem jakby w domu, lecz ilekroć tylko spodziewam się Mikołaja, zawsze

mi się tak wydaje, jak gdybym przysposabiał się do przyjęcia Cesarza.“ Słowa te wyrzeczone jakby niechcący, były tylko przygotowaniem do zwierzenia się nierównie ważniejszego. Pewnego razu wyjechali obydwa bracia na przejażdzkę. „Wiesz jak Ci ufam“ — ozwał się Cesarzewicz bez żadnego wprzód wywodu — „lecz teraz chcę Ci złożyć dowód zaufania zupełnego, i wykryję Ci tajemnicę, co mi cięży na sercu. Nie daj Boże, byśmy dożyli największego nieszczęścia, jakie Rosyę spotkać może, i stracili Cesarza, lecz gdyby klęska ta przypaść miała jeszcze za życia mego, to na taki wypadek postanowiłem święcie i niezmiennie zrzec się korony cesarskiej. Tak wielce kocham, uwielbiam i szanuję brata Alexandra, że niepodobna mi nawet i pomyśleć bez smutku i przerażenia o możności przyszłego po nim następstwa mego, a powtóre żona moja nie pochodzi z Domu panującego, i co więcej — jest rodem Polka. Naród więc nie mógłby mieć potrzebnego zaufania do mnie, a stosunki nasze byłyby zawsze dwuznaczne.“

„Postanowiłem więc ustąpić praw moich bratu Mikołajowi, i nic mnie już od tego zamiaru nie odwiedzie. Jak na teraz niech to będzie między nami, lecz jeśliby kiedy brat Mikołaj mówić miał z tobą o tem, tedy możesz go zapewnić w mojem imieniu, że będę jego wiernym i gorliwym sługą aż do grobu, gdziekolwiek tylko wytknąłby stanowisko dla mnie. A jeśli nie jemu, to służyłbym synowi jego może z większą jeszcze gorliwością, zwłaszcza że nosi imię mego dobroczyńcy.“

W kilka dni po tej rozmowie przybył Mikołaj Pawłowicz do Warszawy. Cesarzewicz przyjmował gościa nowego z widocznem wyszczególnieniem, lecz Mikołaj odbierając przy tem honory nieprzysłużające właściwie jego randze wypraszał się od nich, zwłaszcza że wydawały się być czasem niemal nawet jakby szyderstwem. W takim razie tłómaczył się brat starszy żartobliwie: „Widzisz, to wszystko dlatego, żeś Ty Car mirlicki“. (Patron W. księcia był niegdyś biskupem w mieście Mir, w Lycyi.) Cesarzewicz dawał zwykle ten przydomek W. księciu Mikołajowi...

Następnej zimy z 1821 na 1822 znajdowali się obydwa młodsi W. książęta z całym korpusem gwardyi w guberniach zachodnich, gdzie każdy z nich dowodził osobną brygadą. Lecz około nowego roku udali się na czas niejaki do Petersburga, dokąd zjechał z Warszawy także i Cesarzewicz, a W. księżna Marya Pawłówna z Wajmaru, i wtenczas-to znajdowała się w Petersburgu niemal cała familia cesarska.

Wówczas też musiał się dopełnić wielki wypadek historyczny, który stanowił o dalszych losach Rosyi, lub musiało przynajmniej zajść stanowcze już w tym względzie porozumienie.

Cesarzewicz mieszkał podczas pobytu swego w Petersburgu zawsze w swym pałacu marmurowym (teraz Konstantyńskim), a po uczcie familijnej brał zwykle młodszego brata swego ze sobą, i długo w noc z nim rozmawiał. Pewnego wieczora, w styczniu 1822, czekał Michał Pawłowicz w pokoju swoim (w pałacu zimowym), aż pokądby Cesarzowa do stołu nie poszła, lecz w oczekiwaniu tem minęła godzina dziesiąta i jedenasta, i dopiero go o dwunastej przywołano. U Cesarzowej zastał tylko Cesarzewicza i Wielką księżnę Maryę Pawłówne, która właśnie w tej chwili gdy wchodził uściskała brata swego Konstantego z temi słowy: „Vous êtes un honnête homme, mon frère!“ Poźniej nie było już więcej o tem mowy w obecności W. księcia Michała, a przy wieczerzy rozmawiano tylko o rzeczach potocznych. Po wieczerzy zabrał Cesarzewicz jak zwykle ze sobą W. księcia Michała do pałacu marmurowego.

„Pamiętasz zapewne o tem, com ci mówił w Warszawie?“ — rzekł Cesarzewicz przez drogę. „Dziś wieczór wszystko się już ułożyło. Oświadczyłem Cesarzowi i matce niezmienne już postanowienie moje. Pojęli mnie i zgodzili się na to. Cesarz przyrzekł wygotować osobny dokument w tej mierze i złożyć go wraz z innemi w moskiewskiej katedrze Wniebowzięcia. Będzie to jednak tajemnicą, i dopiero wtenczas zostanie ogłoszone, jak czas przyjdzie po temu.“

Dokument więc zrzeczenia się tronu Cesarzewicza Konstantego złożono w moskiewskiej katedrze Wniebowzięcia, a odpisy w radzie państwa, w synodzie i w senacie petersburgskim.

(D. c. n).

ZBIORY ARCHIWALNE.

List Bernarda Maciejowskiego własnoręczny.

R(everen)de in Chr(ist)o P(ate)r.

Tegom się zawsze spodziewał, i tego pragnął ze ta| sprawa niemiała konczjć bez wiadomoscj i zda|nia P(at)ris G(e)n(e)ra(lis) j iusz mogę nic (z) niego sobie obie|cować, i nam wszythkiem, iedno ze przęthko bę|dziem się cieszyć z miełoscj W(asz)M(osci) oboiej strony| i iednoscj Stej., zaczem i więcej wzbudzą znowu| chęci swoie do zakonu W(asz) M(osci), ktora nie moze bydź| aby niemiała osłabieć wtych mieszaninach.| O mnie W(asz) M(ość) rozumieicie a obie Stronie (bo qnos| Deus coniunxit &) ze mieliscie zakon WM; a daj Pa|nie Boze abych iusz o skuteczney decisiej vsłyszał| między W. Moszczciami. W łucku z łasbj Bozej cnm aedi|ficatione idą rzeczy, i dobra klasstorne, mam sprawę| ze w dobrej są opatrznoscj. Ja na ten czas odiez|dzam do krol: jego m(osci); zalecam tę drogę moię w mo|dlitwy W. M. i braciej W. M. wszythkich. j sam siebie| iako naipilniej miełoscj W. M. zwykłej. Datt(um) w| Torczynie. 8 jan(ua)rii 1599.

R. P. V.
v(o)ti(s) add(itissimu)s
Bernard(us) Ep(iscopu)s Luceorien(sis)

(List własnoręczny na otwartym arkuszu całym; adres innej ręki.)

R(evere)ndo in Chr(ist)o P(at)re P. Antonino Praemyslien(sis) Ord(in)is Praed)icato)rum Theologo, et totuis Russiae.... Amico char(issi)mo.

(Udzielił Jmć. ksiądz Sadok Barącz.)

List Jeremiego Wiszniowieckiego.

Mnie wielce miły Panie Machowski
Mnie wielce miły Panie Wolski

Cztery Tysiące złotych *ratione Prouisionis*, iako się ta quota porachowała, od| zawakowanych u mnie przez lat kilka Dziesiątka tysięcy złotych, przycho|dzi zapłacic JmPanu Przeczkowskiemn. Przetoz z summ tych ktore| zrat y reszt roznych, więc y z intrat moich miec W(asz) M(ość) będziecie w dys|poziciei swoiei, odaicie WM. za quitem teraznieiszym Prouizią wyzei exprymowaną. A u mnie ta expensa W(asz)M(osciom) acceptowana bedzie. Datt w Kiiowie die 27 February 1646.

M(ościom) W(aszym) zyczliwy wszystkie(go) dobra **Jeremi Michał Korybut** Xiąze na Wiszniowcu y Łubniach.

(Podpis własnoręczny w wielkiem skróceniu; na zagiętce pieczęć herbowa w opłatku. List na półarkuszu otwartym, małym.)

(Własność Jmć. księdza Sadoka Barącza.)

O FOTOGRAFII.

(Obacz Nr. 40. Rozmaitości.)

Nie mniej zalety mają i wynalazki w Anglii, które mimo to, że wypadek ich bezpośredni był mniej świetny, doprowadziły jednak do tych praktycznych zastósowań, jakie teraz są właściwym i nowym czynnikiem. Zasługa wydoskonalenia fotografii w Anglii przynależy wyłącznie p. Fox Talbot'owi; jednemu z światłych obywateli, co żyje prywatnie na wsi i zajmuje się chemią dla własnej rozrywki i nauki. W szczególności zaś przyznać należy, że rzecz tę prowadził dalej za skazówką pp. Davy i Wedgwood. Obrał sobie papier za tło do swych obrazów, i wkońcu dopiął zamiaru. Nie wiemy o tych wszystkich próbach, jakie wprzód zapewne przebywać musiał, nim doszedł całej tajemnicy. To jednak pewna, że wynalazek angielski na papierze przypadł równocześnie z wynalazkiem francuskim na płycie kruszcowej. Wynalazek Daguerra ogłoszono w Paryżu w styczniu, i tego też miesiąca przedłożył p. Fox Talbot pismo stowarzyszeniu królewskiemu z doniesieniem o metodzie uzyskania obrazów na papierze, o uchyleniu zawadzających

wpływów światła, i o procederze innym i całkiem pojedynczym, za pomocą którego zdołał nawet z powtórnemi w pewnym względzie poprawkami sprowadzić należyty stosunek między światłem i cieniami obrazu.

Ogłoszenie to przypadło w porę bardzo szczęśliwą. Zajął się niem natychmiast sir John Herschel, który dokonał wiele doświadczeń praktycznych bardzo ważnych tak dla fotografii, jak i dla umiejętności w ogóle. I tak odkrył najprzód, że dopodsiarkan potażu jest najlepszym czynnikiem do rozpuszczenia soli zbytecznych, czyli innemi słowy do utrwalenia obrazu. Odkrycie to zjednało sobie wziętość powszechną. — Do ulepszeń w tym względzie przyczynił się także i J. B. Reade ogłoszeniem w kwietniu roku 1839 pisma, w którem użycie kwasu galasowego obok jodydu czyli chlorydu srebra zalecał jako środek znaczniejszej dotkliwości płyt lub tabliczek przyrządzonych. Następnie podał p. Robert Hunt, znany odtąd z badań swych o świetle — w „British Association“ w Plymouth roku 1841 dalszy proceder dotkliwy z użyciem sinku potażu i żelaza; roku zaś 1844 zaczęto używać podsiarkanu żelaza dla wyprowadzenia na jaw obrazu. Oprócz wspomnionych zajmowali się jeszcze i inni uczeni rozmaitemi w tej mierze ulepszeniami. Tymczasem uzyskał p. Fox Talbot roku 1842 patent na ten wynalazek pod nazwą kalotypu. Zarzucają mu jednak, że ulepszenia tak swoje jak i innych pozbierał razem, i bezwzględnie sobie przywłaszczył. Trudno jednak dociec prawdy rzetelnej w tej mierze, zwłaszcza że tylu pracowało nad tem z osobna. Patent zresztą przynależał mu słusznie i zasłużenie, chociaż okazało się w dalszym czasie, że się to nie na wiele przydało. Korzyść, jaką ztąd odniósł była nieznaczna, a rozwój sztuki znacznie się opoźnił. Niepewny, a w najlepszym razie zmienny bardzo wypadek fotografii dowodzi, że w tym względzie przydać się mogą najlepiej rozliczne doświadczenia, by wkońcu wynaleźć metodę więcej praktyczną. Przepisy i skazówki p. Fox Talbot'a były dlań może dostateczne, lecz dla początkujacych i mniej obeznanych były bardzo niedostateczne, a czasem nawet wcale nieprzydatne. Śród takich trudności rozwijała się więc sztuka fotografii w Anglii bardzo zwolna. W Edymburgu widziano pierwszą publiczną wystawę obrazów tych sporządzonych na zamówienie, a kalotypy pp. Hill'a i Adamson'a należą potąd do rzędu najdokładniejszych i najpiękniejszych wzorów nowej sztuki. Z rozpowszechnieniem się jej szukano usilnie i za materyałem tańszym od płyty srebrnej i pewniejszym od papierowego; bo chociaż papier zdawał się być środkiem najwłaściwszym do fotografii, to jednak fotografie bardzo często nie udawały się na nim. Chwytano się więc środków rozmaitych i na różny też sposób papier przyrządzano, lecz zawsze na próżno, gdyż właśnie w chwili pomyślnego odwzoru występowały bańki i plamy, a co fotografów wielce zniechęcało. Użyto i szkła nareszcie i poczyniono postrzeżenia, między któremi próby Johna Herschel były co do czasu najpierwsze, a zresztą także i najtrafniejsze. Przekonano się jednak wkrótce, że i szkło na nic się nie przydało; nie ma bowiem żadnych sił wsiąkania (absorbcyi) lub podobnych temu przymiotów. Najwięcej w takim razie chodziło o uzyskanie przejrzystej i obojętnej na papierze powłoki bardzo subtelnej, zaczem przypomniano sobie sposób używany niegdyś przez p. Niepce, który graniczył między zupełnem nieudaniem się i dopięciem zamiaru. P. Niepce-St. Victor, kuzyn wynalazcy heliografii, znany jest z zastosowania procederu z białkiem (albumen) — substancyi przejrzystej i spojnej, o której przekonano się, że przeniesiona na szkło i podsycona temi samemi czynnikami chemicznemi co i proceder kolotypowy, wydaje obrazy bardzo piękne i dokładne. Pomysł to wprawdzie przedni i dość często zastosowywany, lecz ztemwszystkiem nie tak wielce przydatny, by mógł zjednać sobie wziętość powszechną. Mięszanina substancyi jest przy tem bardzo mozolna i utrudniona, a działanie światła nierównie powolniejsze. Proceder z białkiem był prawdziwym postępem w sztuce, gdyż wskazał inny środek, za pomocą którego uchylono wszelkie trudności tej sztuki, jakie tylko można było ominąć, a siłę jej doprowadzono przynajmniej w jednym względzie do najwyższej potęgi możliwej, to jest do zastosowania kollodium. Ulepszenia te wprowadził pewien Anglik — p. Scott Archer, któremu i tę jeszcze przyznać należy zasługę, że wynalazek swój ogłosił publiczności szczerze i otwarcie. Charakter tego czynnika podnosi jeszcze wartość wynalazku. Zjawienie się i pochodzenie kollodium należy do nowszych dziwów stólecia. Bawełna strzelnicza jest płód umiejętności chemicznej, którego potomkiem jest kollodium czyli rozczyn tejże samej substancyi w eterze i alkoholu. Najpierwszą znaczną przysługę przyniosło to odkrycie jak wiadomo chirurgii, a drugą fo-

tografii. Przyjęcie tego środka urzeczywistniło nietylko od razu wszelkie życzenia fotografów, lecz zastosowany należycie dał także powłóczkę zupełnie przejrzystą, subtelną i spojną; dalej okazało się, że nie tylko można go łatwo zastosować, przechować i utrzymać, lecz oprócz tego przyczynił się i do rychłości, która stanowi największą jeszcze i niepojętą cudowność tej sztuki. Pod wpływem czaru, którym zaklęto najprzód moc i siłę światła, wydaje się słońce tylko zbyt opieszałym czynnikiem, a pod zaklęciem p. Niepce było niewolnikiem, na którym jednochwilową teraz pracę wymódz można było zaledwie w przeciągu dwunastu godzin. Na przyrządzonej płycie Daguerra i na dotkliwym papierze Foxa Talbota koncentruje światło dzienne całą swą siłę połysku w ciągu kilku minut dobrze użytych; na szkle powleczonem białkiem jaja proceder ten nieco już powolniejszy, lecz na czarodziejskiej i najsubtelniejszej ze wszystkich powłóczce kolodialnej niepotrzebuje więcej czasu nad jedno mgnienie oka, i w tejże chwili oddaje z dziwną i niepojętą dokładnością i wiernością cuda niebios, cudotwory głębi, spad nietylko już lawiny, lecz także i jabłka, ulotny uśmiech dziecięcia i najrzutniejszy ruch męża.

Dalej już nad to nie starczą siły fotografii; są one i tak już bystrzejsze niż potrzeba. Światło zdoła oddać odwzór z szybkością biegu swego; lecz to właśnie utrudniło udoskonalenie kamery zaciemnionej w taki sposób, by mogła światłu nadążyć. Wypadało więc kolodium rozmajać i zcieńczać, by tem zatamować działalność światła według potrzeby.

Podczas gdy te praktyczne odkrycia świat zajmowały, rozbierały przedmiot ściślejsze badania uczonych. Sir John Herschel i p. Hunt rozbierali kruszcowe i inne substancye pojedyncze, i dochodzili właściwości ich różnym sposobem. Okazało się też, że w przyrodzie znajduje się bardzo wiele środków pomocniczych dla fotografii. Preparata ze złota, plątyny, żywego srebra, żelaza, miedzi, cyny, niklu, ołowiu, potażu i t. d. okazały się mniej lub więcej dotkliwe i przydatne do oddania obrazów bardzo ładnych i dokładnych. Użyto też i soku z kwiatów rozmaitych z dobrem powodzeniem na papierze przyrządzonym z farbą zwaną „Corchus japonica“, z kwiatu nogietkowego, z gęsiej stopy murowej, z makówek, róży, z „Senecio splendens“ i t. p. Tym sposobem otrzymywano odwzory dość ładne, lecz po większej części mniej wyraźne i płonne. Postrzeżenia te nieprzyniosły wprawdzie żadnej korzyści szczególnej, lecz natomiast powzięto obszerniejszą wiadomość co do dalszych stosunków i sympatyi tej sztuki nowej.

Fotografia wspierając i podnosząc inne czynniki, odbiera też wzajemnie i od nich pomoc należytą. Znany teraz publiczności wynalazek pod nazwą fotogalwanicznych odwzorów stanowi wielce ciekawy przykład tej wzajemności i wpływów obostronnych. To, do czego Niepce zdążał pierwotnie, to jest, by płytę fotograficzną zmienić w powierzchnię, która można-by odtłoczyć, i co poniekąd powiodło się pp. Fox-Talbotowi i Niepce-St. Victor, — chociaż metoda ich okazała się niedostateczną i bardzo zawikłaną, — urzeczywistniło się wspólnem działaniem elektryczności i fotografii z największą dokładnością i w sposób równie łatwy jak i pojedyńczy. Wynalazek ten jest dziełem pewnego mieszkańca wiedeńskiego nazwiskiem Pretsch, i zasługuje na szczególne wspomnienie. Różni się też od wszystkich w tej mierze poczynionych doświadczeń, gdyż nie działa wprost na tablicę fotograficzną i obejść się może bez wszelkich zwyczajnych potąd środków pokostowania i przyprawy gryzącej czyli bajcowania. Sposób w tem taki: tabliczkę szklanną powleka rodzajem galarety cienko rozpuszczonej i pomięszanej z nadbromem potażu, saletrzanem srebra i z kalinmjodynem. Na tę tabliczkę kładzie się po jej oschnięciu papier przywrotny (positiv), przez który światło wpadające wydaje na powłóczce kleistej rysunek żądany. Papier kładzie się następnie do wody, a podczas gdy części, na które światło działało, nie doznają stosunkowo wrażenia od wilgoci, pęcnieje reszta powłoki kleistej i podnosi się nad inne części powierzchni, dając wpółwypukły odwzór podobny do zwykłego drzeworytu. Z tego robi się odlew w guta-perce z zastosowaniem procederu elektrycznego na miedzi, a tym sposobem otrzymuje się płytę zawierającą dokładną kopię pierwotnego obrazu wyraźnego. Pozostaje jeszcze tylko powtórzyć proceder elektryczny, a wyjdzie już gotowy wzór wypukły na płycie miedzianej. Przyroda dostarczyła tu wszystek materyał, sztuka była oraz i artystą wykonywującym, a pracownik był niejako tylko ich pomocnikiem.

Oto są już wszystkie ważniejsze chwile w rozwoju fotografii; każdy sposób tej sztuki

jest prawie czarem poparty innem mało-co późniejszem czarodziejstwem. Dopiero roku 1811 wynaleziono substancyę wiadomą pod nazwą jodu, i na której polega głównie cała sztuka fotografii; brom zaś, inną substancyę także bardzo dotkliwą, odkryto dopiero roku 1826. Odkrycie procederu elektrycznego przypadło o tymsamym niemal czasie, jak i wynalazek samej fotografii. Tylko guta-perka poprzedziła substancyę z której otrzymuje się kolodium, a eter i chloroform poprzedził kolodium.

Daguerre i późniejsi fotografowie zrobili spostrzeżenie, że słońce w ciągu dwóch godzin przed przejściem swem przez południk jest dla prac fotograficznych skuteczniejsze, niż w ciągu dwóch godzin po przejściu. Przyjęto też niemal powszechnie, że i dzień pochmurny przydatniejszy w tym względzie od dnia całkiem jasnego. Doświadczono przy tem, że czem jaśniejsze niebo nad kamerą zaciemnioną, tem większe bywa opoźnienie działania fotograficznego. We Włoszech i na Malcie odbywają się prace te powolniej niż w Paryżu. Pod jasnym blaskiem słonecznym w Mexyku potrzeba półgodziny czasu, na to co w Anglii można uskutecznić w ciągu jednej już tylko minuty. W gorącej strefie indyjskiej odbywa się to działanie stosunkowo trudniej i powolniej, a na wyższych Alpach europejskich, gdzie powietrze jest czyste, a światło jasne i do tego chłodne, potrzeba do działań fotograficznych mimo wszelkich przyrządów dotkliwych — o kilka minut czasu więcej, niż w pochmurnym Londynie. Umiarkowana strefa wielkiej Brytanii jest więc dla działań fotograficznych bardzo pomyślna, a konieczny warunek wilgoci dla poparcia skutecznego działania tak papieru jak i innych środków chemicznych znajduje się już w tamtejszem powietrzu i klimacie.

Rozpoznanie szczególnych właściwości światła słonecznego za pomocą maszyn fotograficznych, a którem zajmowali się głównie pp. Hunt i Claudet, jest we względzie naukowym rzeczą bardzo zajmującą. Dowiedli bowiem, że promień słoneczny ma oprócz rozsiewania światła i rozszerzania ciepła jeszcze i trzecią właściwość, którą-by nazwać można fotograficzną, i co jest przyczyną wszelkich przeszkód, rozkładów i zmian chemicznych u roślin, zwierząt i w ogóle w życiu organicznem. Wiedziano o tem już i dawniej, że siła jego — jakkolwiek zresztą nazwana — tkwi słabiej lub mocniej w niektórych barwnych promieniach odblasku; wiedziano też, że rozczyn srebra i inne dotkliwe powierzchnie prędzej ciemnieją w częściach fioletowych i sinych pryzmatycznego ogniska, niż w żółtych i czerwonych. Postrzeżenia p. Hunt'a dowiodły także, że samo światło, czyli promień światła nie jest tam koniecznie potrzebny, gdzie działa promień fotograficzny czyli „chemiczny“, i że papier dotkliwy podłożony pod szkło z gęstym płynem purpurowym, a zatem pod szkło stosunkowo ciemne, lub zresztą pod szkło ciemno-niebieskie, ulegnie fotograficznie zmianie tak prędkiej, jak gdyby w ogóle nie był wcale od światła dotknięty. Lecz papier podłożony pod szkło żółte lub napełnione płynem żółtawym, nie ulega przez długi czas żadnej zmianie, chociaż mu ani światła ani ciepła wcale nie odjęto.

Przyrządzony papier lub tabliczkę wstawioną w kamerę zaciemioną w porównaniu uważać można za chaos bezkształtny i próżny, na którym najmniejsze światełko słoneczne cieninje obraz za obrazem, aż pokąd nie stanie i cały utwor prześliczny — utwor co się nie jawi w takim porządku, w jakim promień słoneczny go utworzył, gdyż w chwili, gdy barwy niektóre witały go jak najspieszniej, drzemały jeszcze inne i wcale się nie jawiły. Barwy niebieskie i fioletowe cisnęły się tak lotnie na płytę, że nawet sama substancya barwy zatraciła się i rozpłynęła w świetle słonecznym; natomiast okazały się farby czerwone i żółte, tudzież wszystkie pokrewne im i zbliżone barwy tak leniwemi, że ocknęły się zaledwie aż wtenczas, gdy im już światło odejmowano. Ztąd też pochodzi, że stosunek jednej barwy do drugiej widzimy nie raz zmieniony i częstokroć przewrotny, i że najciemniejsza barwa niebieska przechodzi na jasną, gdy tymczasem najpołyskliwsza barwa żółta staje się coraz ciemniejszą. Widać więc z tego, że fotografia, aczkolwiek zdoła światło i cień naśladować z największą dokładnością, nie dojdzie jednak nigdy do potrzebnej doskonałości w oddaniu półświateł i półcieni, czyli takzwanego światłocienia.

Główny Redaktor M. Szrzeniawa Sartyni. *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*